

NA SZKLANYM EKRANIE

20. 10. 1958 - 26. 10. 1958

168

Staram się nie opuszczać poniedziałkowych wieczorów przy odbiorniku telewizyjnym. Nie wszystkie przedstawienia Teatru TV są dobre, ale zawsze są ciekawe, wiadać próby nowych, oryginalnych rozwiązań inscenizacyjnych. W tym tygodniu omyliłem się jednak. Zobaczyłem przedstawienie jak najbardziej konwencjonalne, według teatralno - telewizyjnego szablonu. „Szczęście Frania” nie miało szczęścia. Przede wszystkim do obsady. Wybitni, świetni aktorzy nie mogli znaleźć wspólnego języka. Jedni wpadali w ton farsy, inni grali dramat z wyższych sfer towarzyskich. Szaniawski w „W pobliżu teatru” pisze o Perzyńskim: „...te utwory zyskałyby w jakimś teatrze, literackim”, bliższym estrady niż sceny, gdzie dyskretni aktorzy z typu intelektualistów, staraliby się głównie o to, aby jak najlepiej podać słowo, zawierające w swoim toku i rysunek postaci i dowcip często bardzo delikatny, bardzo ciekawy...”

Ta przydługa może cytata nie odnosi się mam wrażenie tylko do Perzyńskiego, ale do wielu sztuk wystawianych w telewizyjnym teatrze, to jest przecież ten teatr „bliższy estrady niż sceny” i tu jak najbardziej potrzebni są „dyskretni aktorzy”.

*

Jak przystało na solidną instytucję produkującą dobra kulturalne, Telewizja też ma swoją produkcję „B”. Tutaj nazywa się ona „Kobra”. We czwartek oglądaliśmy „Widowsko kryminalne „Sobowtór”. Przez blisko dwie godziny w „swoich” garniturach warszawskich, na tle dekoracji malowanych na dykcie w szlaczek i tapetkę z hoteliku w Grójcu kilkunastu aktorów scen warszawskich usiłowało przenieść nas w świat wyższych sfer arystokracji Londynu. Rozumiem że podstawowym źródłem kryminałów jest literatura angielska i amerykańska.

Nie widzę powodu żeby nie czerpać z tego źródła, ale nie należy zapominać, że widz musi wierzyć w to co się dzieje na scenie.

Temat sobowtóra, tak częsty w kinematografii, gdzie trick filmowy umożliwił nawet rozmowę aktora z samym sobą w teatrze bywa rzadko stosowany. Oprócz słóstr Drapińskich nie znam innych możliwych rozwiązań scenicznych dla sobowtórów. W „Kobrze” spróbowano załatwić ten problem przy pomocy dwóch par rogowych okularów i czarnych wąsików. Nikogo to jednak nie przekonało i nikt w sobowtórów nie uwierzył. Gdy w sztuce kryminalnej widz przestaje wierzyć w jeden chociaż szczegół, cała skomplikowana machina sensacji przestaje działać.

*

Widziałem w tym tygodniu dwa reportaże, obydwie prowadzone przez debiutantów. Niestety pierwszy debiut w reportażu o pracy poczty nie udał się. Sprawozdawcy, a było ich dwoje, tak intensywnie myśleli o formalnej informacji, że zupełnie zapomnieli o próbie chociażby nawiązania kontaktu z widzami. Bez kontaktu, bez dowcipu, reportaż przypominał biuletyn prasowy PAP z ilustracjami, a to za mało. Słuszna jest zasada próbowania co raz to nowych sprawozdawców, słuszna jest również próba dwugłosowego sprawozdania prowadzonego przez kobietę i mężczyznę, ale niesłuszna jest jednoczesna próba dwóch debiutantów.

*

W przeciwieństwie do nieudanej transmisji z poczty, debiut (tak mi się zdaje) red. Tadeusza Nowickiego w reportażu ze szkoły pielęgniarzek był jak najbardziej udany. Ciekawy reportaż, dowcipny sprawozdawca, dobrze dobrany temat no i miłe i ładne dziewczęta — razem udana audycja.

Red. Nowicki ma tylko tendencję do zbyt wielkiego samouwielbienia, posiadanie tak wspaniałej brody jest już zupełnie wystarczającą atrakcją wizualną i nie należy jej dodatkowo akcentować wdziankami i efektowną modulacją głosu. Więcej natomiast uwagi powinien poświęcić mikrofonowi; zbyt często zapominał po prostu że rozmówcy też mają coś do powiedzenia i troskliwie trzymał mikrofon tylko przed własnymi ustami. Tych kilka uwag na nie podyktowała mi troska o przyszłe audycje, mam bowiem przekonanie, że po kilku audycjach dla wprawy, red. Nowicki będzie jednym z najlepszych sprawozdawców,

*



Ten tydzień miał szczęście do Nowickich. Tym razem nie Tadeusz ale Czesław, znany skądinąd telewidzom Wicherek. Ci, którym udało się widzieć tę audycję domyśla się od razu że chodzi o Agnieszkę. Była to chyba najlepsza audycja nie tylko tego tygodnia ale wielu ostatnich miesięcy. Dawno, ani ja, ani moi najbliżsi, nie mieliśmy takiej frajdy przy telewizorze. Pomysł „telewizyjnego dziecka” nie nowy, od dawna znany za granicą, ale nie to jest ważne że inspiracja przyszła z bardziej doświadczonych telewizji. Istotne jest że zobaczyliśmy i oglądać będziemy przez wiele lat audycję przyjemną, ciekawą i pełną wdzięku dla wszystkich audytoriów bez względu na wiek, płeć, zawód i zainteresowania. Ośmielę się stwierdzić że narodziła się telewizyjna Matysiakówna. Aż dziw bierze, że udało się znaleźć tak urocze dziecko, tak śliczną i dowcipną młodziutką mamę, tak świetnie rozumiejącą wymagania telewizji lektorke, i tak odpowiedniego do tej audycji sprawozdawcę. Nie ma chyba telewidza, który widział Agnieszkę, który by nie oczekiwał z niecierpliwością następnego jej występu. Widzę już oczyma wyobraźni tysiące telewizyjnych cioci i wujków przesyłających lalki i witaminy, życzenia świąteczne, imienne, egzaminacyjne, aż do ślubnych włącznie. Widzę wielki dom dziecka zbudowany ze składek wielkiej telewizyjnej rodziny Agnieszki. Dostyc telemarzeń, dziś należy stwierdzić, że obok Misia z okienka, Tele Echa, Quizów przybyła nam jeszcze jedna naprawdę dobra, i naprawdę telewizyjna audycja.



Cenię bardzo wysiłek realizatorów telewizyjnych, którzy starają się statycznym, nieciekawym wizualnie audycjom nadać tempo i interesującą formę. Nie zawsze to się udaje, nie każda audycja ma w sobie minimalne chociaż elementy wizualne. Ale sytuacją paradoksalną jest felieton o modzie wygłaszany z pozycji siedzącej. Trzy rysowniczki nie załatwiają sprawy; nie wolno marnować dobrej okazji, i nawet pięciominutowego widowiska zastępować gadaniem zza stolika,

LUDWIK PERSKI